

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zeszytu 15 k.

Nr 12.

Grudzień 1912 r.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Zgoda 1 rog Chmielnej

Wydawnictwo A. C. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Ochrona Tatr.

Pośród zwycięskiego pochodu kultury, rozrostu ognisk wielkiego przemysłu, wzrastającej gorączki giełdowej coraz to rozlegają się głosy znużenia, zmęczenia, przesytu—reakcyi. Dość! — woła strudzony człowiek, którego gnębić zaczyna ogrom własnych tworów. A te rosną z niepochwytą szybkością, opanowują go coraz dokładniej i król stworzenia staje się wreszcie kółkiem w ciągle doskonalącej się technicznie maszynie społecznego życia, śrubką, wokoło której warczą tryby, furkocą przekładnie, huczą gwizdanki, sygnały. Osobowość ludzka zatracą się, niweluje.

I wtedy podnoszą się myśli: Ażali dobrze jest to, co jest? Czy nie lepiej wrócić do przyrody, do najwnej prostoty życia synów ziemi? Myśli powstają, rozwijają się w systematy, zyskują zwolenników. A kultura mknie dalej niewstrzymanym pędem. Zwolennicy „powrotu” wykazują, jak szkodliwe są nowoczesne miastamrowiska dla fizycznego i moralnego rozwoju jednostki ludzkiej — a miastamrowiska coraz się zwiększają.

Obszary próżne zabudowują się we wsie, siola i miasta. Stepy, rozległe regularną szachownicą pól, krają plugi. Granitowe skały ściany wstrząsają i kruszą rękami ludzkimi założoneminy. Niebo ciemny dym fabrycznych kominów — a pył węglowy opada na ziemię i kirem powleka niegdyś wesołą zieloność. Rośnie kultura — lecz z nią razem rośnie nauka o człowieku. A mówi ona, że człowiek do przyrody należy — i odrywać się od niej bezkarnie nie może. Mówi ona, że wśród żywiołu odzyskuje on zdrowie stracone, równowagę ducha i spokój. Mówi, że piękno natury kształci go i podnosi — jakoby powtarzała baję greckie z przed lat tysięcy o Anteuszu, którego matka-Ziemia do życia przywracała.

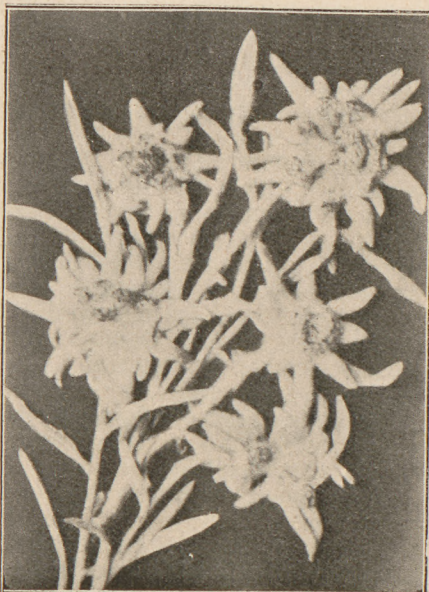
I za tem słowem nauki powstają miasta-ogrody, letnie kolonie, urządzają się święta wiosny, i kwiatów, i sadzenia drzew — zwraca się człowiek do przyrody, rozumieć zaczyna, że jest ona istotnem, realnem zupełnie bogactwem. I bynajmniej nie sentymentalizm chorobliwy, lecz poczucie potrzeby społecznej zmusiło ludzi do postawienia sobie pytania, czy wolno wszystko oddawać na pastwę jednostronnej przemysłowej kultury.

Wszak nietylko pieniędzy nam trzeba, wszak „nietylko chlebem”... powiedzmy, używając biblijnego wyrażenia.

A jeśli nam przyroda coś daje, jeżeli jest nam potrzebna — człowiek winien ją otoczyć opieką, winien dbać o nią, bo grozi jej istotnie poważne niebezpieczeństwo. Gina coraz to inne okazy świata zwierzęcego; owego „zwierza szlacheckiego”, o którym mówił Wojski w „Panu Tadeuszu”, już prawie niemasz w Polsce. Wyginał bóbr, coraz rzadsze są okazy jeleni, w górach niszczejają kozice i świstaki. Z roślin — cis, którego drzewem niegdyś prowadziliśmy handel rozległy, obecnie jest niestychaną rzadkością — ginie limba, zagłada grozi szarotkom, krokusom, złotogłowiom i innym kwiatom górskim. A jeśli nam potrzebny jest krajobraz, jego piękno, jego dzikość dziewicza — chronić musimy te jego ozdoby naturalne.

I w nowszych czasach już nie poeci, nie filozofowie wystąpili w obronę przyrody, ale badacze, uczeni. Tak było za granicą, tak jest i u nas. Myśl założenia sekcji Ochrony Tatr powstała w sekcji Przyrodniczej Tow. tatrzańskiego — przyrodnicy też rozpoczęli około tej myśli najenergiczniejszą pracę.

Oczywiście, że nie idziemy pod



Szarotka.

tym względem na czele. W Niemczech odlatują kilkadziesiąt istniejąca zorganizowana praca w tym kierunku, a od r. 1906 ustanowiony specjalny urząd „Ochrony państwowej tworów przyrody”, wydawane zostają prawa, zabezpieczające „miejscowości, odznaczające się wybitnym charakterem krajobrazu”, o stosowaniu których rozstrzygają władze administracyjne. W kraju, który uważamy za najbardziej zmateryalizowany, wychodzą zarządzenia, zakazujące „rozszerzania zakładów przemysłowych, przynoszących ujmę pięknu gór” (mowa o Siebergebirge). Ustawę o ochronie prawnej krajobrazu i tworów przyrody, posiadających wartość artystyczną (monuments naturels de caractère artistique), w r. 1906 wydaje Francja. Taką samą działalność, popartą odpowiedniemi prawodawstwem, istnieje w Anglii, Danii, Szwecji, Norwegii, Szwajcarii — rozpoczyna się nawet w Japonii. Najbardziej wystąpiła oczywiście Ameryka, rezerwując ogromne terytoria na t. zw. „parki narodowe”, w których żadnych inwestycji wprowadzać nie wolno.

A my?... Sejm galicyjski zdobył się dotąd na ustawę ochronną dla świstaków i kozic, bardzo pożyteczną, lecz zarządzenie to, nie poparte dalszą, systematyczną pracą, ma podrzędne znaczenie. Potem, w nowszych już czasach, z szeregiem wniosków wystąpił poseł Brunicki. Lecz obstrukcja ruska, obojętność galicyjskich ciał autonomicznych sprawiły to, że aż do dziś dnia wnioski te spoczywają w jakichś komisyjach.

Akcję społeczną rozpoczęła dopiero „Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego”, założona ubiegłej zimy w Zakopanem. Działa ona na małym terytorium, ale zasługuje na wielką uwagę, tak dla znaczenia, jakie góry te mają dla całego naszego życia narodowego, jak i z tego względu, że jest to pierwszy krok w naszym społeczeństwie w tym kierunku, pierwsza próba odrzucenia obojętności, impuls do czynu. Wiele głosów słyszeliśmy zrazu niedowierzających; niejedni nie wiedzieli, co właściwie sekcyja ta ma do roboty — a roboty, jak już najbliższa przyszłość wykazała, było bardzo dużo. Pierwszym wrogiem Tatr była niewiedza, niedbalstwo, obojętność. Zeszpecono szosą prześliczne Wodogrzmoty Mickiewicza, nadwątłono morenę Morskiego Oka przez wybu-



Zima w Tatrach.



Limba nad Morskim Okiem.

A. NEUMAN

dowanie na niej schroniska, rozsadzono dynamitem skały w wąwozie „Kraków skalny” — gdyż nikt nie podniósł w tej sprawie głosu. Wandalizm turystów, niszczących limby, tępiących szarotki, zaśmiecających szczyty górskie, także najczęściej nie był wynikiem złej woli, lecz po prostu niedbalstwa. Należało uczyć ludzi, trzeba było im podać zasady postępowania. Więcej—trzeba było je opracować, uczyć się samym. To też ci sami ludzie, którzy mieli ten lub ów grzech przeciwko Tatrom, z prawdziwą radością przyjęli myśl założenia Sekcji i pracują w niej teraz z całym oddaniem się. Do wspólnej pracy połączyli się w niej pracownicy na polu nauki, jak prof. J. G. Pawlikowski (prezes), prof. E. Romer, prof. Weyberg, M. Limanowski, W. Kuźniar, A. Lityński, B. Wigilew, K. Secki, dr. Z. Kramsztyk i w. in.; przedstawiciele świata turystycznego w osobach pp. M. Zaruskiego, A. Znamieńskiego, Z. Klemensiewicza, J. Chmielowskiego; przedstawiciele literatury: S. Zeromski, K. Tetmajer; właściciele obszarów dworskich: p. J. Uznański, hr. W. Zamoyski.

Apel do publiczności był pierwszym czynem Sekcji. Odezwy jej o ochronie Tatr, ochronie flory tatrzańskiej, plakaty: „nie łamcie limb!”, „nie kupujcie szarotek górskich!”, „nie zaśmiecajcie szczytów!”, „szanujcie ciszę i majestat górski!” znalazły odzew w sercach publiczności, która zrozumiała własny swój interes w stosowaniu się do tych nakazów. Już teraz ogromna część turystów, zwłaszcza tych, co najczęściej bywają w górach, unika starannie wszystkiego, czem by mogła im krzywdę wyrządzić. Słowa przecież nie dla wszystkich wystarczają. To też postanowiła Sekcja zorgani-

zować Obywatelską Straż Górską, jako organ, działający bezpośrednio w Tatrach. Poczyniono też pewne starania, aby nadać tej straży prawo egzekutywy, zatwierdzone przez władze administracyjne.

Cieęższą znacznie walkę ma Sekcja z całą kategorią ludzi, dla których zbieranie szarotek, tropienie świstaków i kozic jest przemysłem, a więc z przekupnikami kwiecica górskiego i kłusownikami. Polska opinia publiczna nie jest wyrobiona w tym stopniu, aby zbojkotować mogła handel podlegającymi ochronie tworami przyrody. Potrzebne tu są kary, potrzebne jest odpowiednie ustawodawstwo, które należy po prostu wymódz na naszych władzach autonomicznych. Na szczęście, przeważa opinia, że w tym wypadku będą one powolne wezwaniom, popartym przez całą myślącą część społeczeństwa, i wydadzą prawa, których potrzebę rozumie chyba każdy. Wszelkie środki inne będą, oczywiście, bardzo niewystarczające i zgoła poławiczne.

Najintensywniejszą jednak działalność rozwinęła Sekcja w kierunku zwalczania pomysłu, który istotnie by mógł Tatrom niepowetowaną krzywdę wyrządzić. Mówimy o projekcie inż. Dzieślewskiego kolejki zębatej pod Świnnicę. Przy linii jej miały powstać łomy granitu. Na Hali Gąsienicowej proponował p. D. urządzenie sanatoryjów, w Jaworzynie odnowić zarzucone kopalnie żelaza. Przypuszczał p. D., że można będzie zwozić mleko i siano z Hal. Jednym słowem, chodziło tu o uprzemysłowienie sporej części Tatr polskich. Broszurę w tej kwestyi wydał p. D. już przed laty dziesięciu. Wystąpili wówczas przeciwko niemu S. Witkiewicz, K. Tetmajer, S. Elias-

Radzikowski, J. G. Pawlikowski, K. Bartoszewicz i inni.—Wszak mamy tyle potrzeb w Galicyi, mówili, czyż najpilniejszą z nich jest kolejka, która popsuje góry? Widzieliśmy, że przemysłowe społeczeństwo niemieckie zupełnie uznaje takie argumenty — ale my, Polacy, którzy mamy tysiące innych potrzeb, którzy tyle istotnych luk mamy w gospodarce narodowej, my... powiedzmy otwarcie, pomimo całego idealizmu, nie dorosiliśmy jeszcze do zrozumienia tego, że istotnie „gimnastyka serc i charakterów młodzieży, zjeżdżającej w nasze góry, jest czemś naprawdę ważniejszym, niż sprzedaż kilku kostek granitu”. Na szczęście, projekt inż. Dzieślewskiego nie należał do tych, które innymi argumentami obalić by się nie dały. Gdy za inicjatywą Sekcji Ochrony Tatr rozpoczęto go wertować, okazało się, że plan jest także praktycznie nieuzasadniony. Na wiecu, który się odbył w tej sprawie w Zakopanem, nie odezwał się ani jeden głos za kolejką i całe zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło przeciwko niej jaknajenergiczniejszy protest, z najwyższym uznaniem przyjmując końcowe słowa przemówienia prof. Weyberga: „Można poświęcić piękno dla chleba, ale jeśli ta kolejka przeprowadzona zostanie, i piękno lichy weźmie—i chleba nie będzie”.

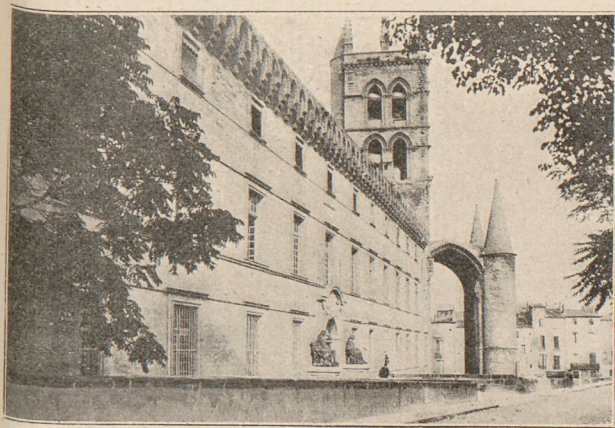
A tymczasem już z innej strony przychodzą nowe projekty. Chodzi o zamknięcie jednej z dolin tatrzańskich (Kościeliskiej) za pomocą tamy i uczynienie z niej zbiornika wody. Plan ten pozostaje w związku z robotami regulacyjnymi rzek i potoków. Także w tej sprawie będzie musiała Sekcja wypowiedzieć zdanie. I tu widzimy, że nietylko może chodzi o pogrzebanie jednego lub dwóch pro-

lektów, lecz o zasadnicze, prawodawcze postanowienie, że nie zawsze można „piękno poświęcać dla chleba“. Bo chleb można znaleźć gdzieindziej, a piękno, które jest również ogromnym bogactwem, zaprzepaszczone raz — przypadnie nazawsze.

Sekcyi Ochrony Tatr pracę wi-tamy z uznaniem prawdziwym. Wi-dzimy w niej ów kamień węgielny, na którym stanie wspaniała świątynia prawdziwej, świadomej czci dla przyrody.

Zakopane.

A. Uziembło.



Montpellier. Dawniejszy klasztor benedyktyński, w głębi katedra dawna kaplica klasztorna.



Uniwersytecka galeria z zabytkami archeologicznymi.

Uniwersytet w Montpellier.

Uniwersytet w Montpellier jest jedną z najstarszych wszechnic europejskich. Już w połowie XII w. kwitło tutaj wolne nauczanie medycyny (*Ars physica*), prawa i sztuk wyzwolonych. Miasto było olbrzymiem, różnojęzycznym środowiskiem handlowym. Jednocześnie przez Neapol i Salerno wchłaniało naukę grecką, przez Hiszpanię i Baleary, za pośrednictwem lekarzy żydowskich — naukę arabską. Najpierwszym dokumentem urzędowym, potwierdzającym wolność nauczania, był edykt Guilhauma VIII, władcy Montpellier (1181). Statuty kościelne w latach 1220, 1242 i 1339 ograniczają, ale zarazem organizują nauczanie.

Jednakże *magna charta* uniwersytetów Montpellier — to bulla Mikołaja IV w r. 1289. Zobowiązując profesorów do karności zakonnej, dała wzajemian uznanie tytułów naukowych (bakalaureatu, licencjatu, doktoratu) w całej Europie chrześcijańskiej. W ten sposób powstało *studium generale montispessulani*, odpowiadające w ogólnych zarysach organizacji uniwersyteckiej średniowiecza, a uzupełnione w r. 1421 wydziałem teologicznym.

Osobliwością ówczesnego programu szkoły prawnej było równoczesne istnienie katedr prawa cywilnego i kanonicznego. W Paryżu wykład obojga praw wprowadzono dopiero w r. 1679. Szkoła medyczna zaczyna, jedna z pierwszych, wykład anatomii, a później — o, zgroz-o! — pozwala sobie na dysekcje *jednego* trupa rocznie. W w. XIV studiuje tutaj Petrarka, a w XVI wykład Rabelais.

W okresie wojen religijnych w XVI *studium generale* chyli się ku upadkowi. Przetrwało tylko, dzięki potężnemu poparciu władzy królew-

skiej. Sekularyzacja przynosi uniwersytetowi pierwszy we Francji Ogród botaniczny (Richer de Belleval, 1593), katedrę chirurgii (1597) i Szkołę Farmaceutyczną (1597). W końcu w. XVII edykty królewskie kodyfikują rozporządzenia uniwersyteckie.

W tej epoce Szkoła sztuk dostaje się w ręce Jezuitów, i odtąd los jej wiąże się z losem kolegium jezuickiego. Szkoła prawna traci ciągle słuchaczy, daje jednak w przededniu rewolucji takich wychowanców, jak Cambacérès, jeden z twórców kodeksu cywilnego. Szkoła medyczna natomiast zyskuje wziętość niesłychaną i w r. 1788 wydaje 74 licencjaty, podczas kiedy Paryż zdobywa się zaledwie na 6 do 7.

Podczas Wielkiej rewolucji tylko szkoły medyczne i farmaceutyczne reprezentują naukę w Montpellier. Ten porządek rzeczy utrwała się i trwa do r. 1880, kiedy ogólna reforma uniwersytecka we Francji wprowadza w naszym mieście cztery wydziały: prawny, literacki, medyczny i nauk ścisłych oraz Szkołę farmaceutyczną. Nieco wcześniej powstaje szkoła rolnicza państwowa (1872), sławna na całym południu z kultury szczepów winnych, następnie Szkoła Sztuk Pięknych (1882), umieszczona w sześciu warunkach przy jednym z najbogatszych muzeów prowincjonalnych — *Musée Fabre* (z obrazami szkoły włoskiej, francuskiej i flamandzkiej), wreszcie wyższa Szkoła Handlowa (1897), której brak w tem ruchliwym centrum handlu winem bardzo dawał się odczuwać.

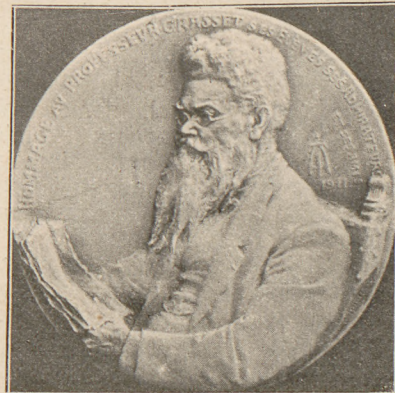
Montpellier pociągało zawsze cudzoziemców. W kartularzach uniwersyteckich znajdujemy w XIV w. dwóch studentów, zaliczonych do

natio germana, ale pochodzących z diecezji wrocławskiej i chełmińskiej. Oczywiście, przez ciąg wieków spotykamy na tym południowo-zachodnim krańcu Europy tylko jednostki narodowości polskiej. Dopiero w roku 1832 zaczyna się olbrzymi napływ polaków. W przeciągu dziesięciolecia (1832-1842) przewija ich się przez uniwersytet 192, co na nieznaną wówczas liczbę medyków stanowi odsetkę więcej, niż pokażną. Doktorzy ci osiedli następnie przeważnie na południu Francji, żeniąc się i dając początek liczny rodzinom francuskim o nazwiskach polskich. Kilku z nich pozostawiło trwałą pamięć w uniwersytecie (fundacja dr. Święcickiego). Zwolnieni od wpisów uniwersyteckich, emigranci ofiarowali wydziałowi medycznemu biust Hipokratesa z odpowiednim napisem. Biust ten dotąd ozdobi jedną z sal pałacu uniwersyteckiego.

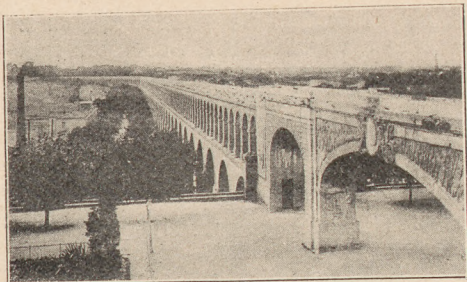
Drugi i trzeci napływ, jak łatwo się domyśleć, datuje się z lat 1848 i 1863. Jednakże żadna emigracja nie była tak liczna i nie pozostawiła równie trwałych śladów, jak Wielka. Historia polskiej kolonii uniwersyteckiej w Montpellier zostanie wkrótce opracowana obszerniej.

Naszą epokę nazwaćby można z dużą słusnością czwartą emigracją. Różni się od poprzednich swoim charakterem ściśle naukowym i sezonowym. Co rok przewija się przez miasta Europy zachodniej legion młodzieży polskiej, aby wrócić do kraju z zapasem niefałszowanej wiedzy. Między r. 1905 a 1909 bywało w Montpellier no kilka jednostek rocznie. W r. 1909 kolonia wzrosła nagle do ilości 30 osób i wytworzyła natychmiast Bratnią Pomoc. Liczba za lata ostatnie i rok bieżący waha się między 25 a 30.

Młodzież polska znalazła w Montpellier gwarne i ludne (2700 studentów na 80 tysięcy mieszkańców), ale poważne i dobrze zorganizowane środowisko wiedzy. Na medycynie katedry zajmują Vialleton, znakomity histolog, i Grasset, sława europejska, neurolog i filozof, którego 30-lecie obchodzono niedawno uroczystie. Na naukach ścisłych — Flahault, godny następca Candolle'a na katedrze botaniki.



Medal, ofiarowany prof. Grasselw 30-lecie objęcia katedry profesorskiej na uniwersytecie w Montpellier.



Montpellier. Widok akwaduktu.

Na prawie—szereg doskonałych pedagogów; ekonomista Karol Gide porzucił niedawno Montpellier dla Paryża. Na literaturze psychologia doświadczalna obsadzona przez Delroiré, mrówczej pracowitości uczonego. Kilka lat temu stworzono przy wydziale literackim kursy dla cudzoziemców z katedrą fonetyki doświadczalnej, dające możliwość ubiegania się o dyplom nauczycielski z języka francuskiego. W roku bieżącym, dzięki poparciu dziekana Pelissier, a staraniem świeżo założonego Koła Pełnomocnego Zjazdu. Tow. Mł. Polsk. zagr., polacy pozyskali na kursach tłumaczenie z polskiego na francuski (dotąd istniały tylko tłumaczenia z angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego). Jednocześnie rektorat polecił

zapisywać Polaków w statystykach uniwersyteckich według narodowości, nie zaś przynależności państwowej, jak się to dotychczas praktykowało. Inicjatywa wyszła znowu od zjednoczeniowców. Bratnia Pomoc bowiem interesów polskich w Montpellier bynajmniej nie reprezentuje i przez trzyletni ciąg istnienia nie dała żadnych oznak żywotności. Należy się tu szczególnie podziękowanie rektorowi, p. Benoist. Stosunek do cudzoziemców, a głównie do polaków, przynosi prawdziwy zaszczyt temu subteltnemu historykowi teatru francuskiego.

Na zakończenie dodać należy, że pobyt w Montpellier jest bardzo niedrogi, klimat łagodny, góry (Seweny) blisko, morze o 11 kilometrów, a biblioteki, uniwersytecka i miejska, bogate i porządnie utrzymane. Jeżeli kto nie obawia się życia, nieco pozbawionego rozrywek (istnieje jednak stała opera), z konieczności oddanego nauce, temu Montpellier śmiało polecić możemy. Znajdzie miasto, pełne pięknych zabytków, oraz życzliwy stosunek profesorów i kolegów. Informacji udziela Koło Pełnomocne Zjedn. Tow. Mł. Polskiej zagr. pod adresem niżej podpisanego (Chalet Gély, rue d'Aubeterre, Montpellier, (Hérault).

Montpellier.

Antoni Bogusławski.

Myśliwy polski w Meksyku.

Kto lubi przestawać w bliskim i ścisłym zetknięciu z naturą dziewiczą i patrzeć na jej rozliczne, kipiące świeżym życiem objawy, dla tego puszcza podzwrotnikowa, w tajemniczą gąszcz zwarta, zawsze będzie miała urok niewymowny.

Ulegając chęciom zwiedzenia stron słynnych swą bogatą florą i fauną, a też i apetytom zapolowania na drapieżnych mieszkańców krajów podzwrotnikowych, wybrałem się w początkach ubiegłej zimy w podróż daleką, na mało jeszcze zaludnione wybrzeża Centralnej Ameryki.

Zwiedzając po drodze wyspy Bahama i Kubę, dotarłem dnia 10-go stycznia 1912 r. do głównego portu republiki meksykańskiej — Veracruz, i dalej, już koleją, udałem się do stolicy tejże republiki, Meksyku, po niezbędne informacje i prowizye.

Nie będę opisywał samej podróży: tą samą bowiem koleją przed rokiem jechał nasz ziomek, pan W. Szyszło, i upamiętnił swe spostrzeżenia w dziele specjalnem, zatytułowanem „Meksyk“; chcę się tylko podzielić wrażeniami z polowań, których doznałem w tych dla myśliwego z Litwy egzotycznych krajach.

Obrawszy za cel swej wycieczki prowincję Chiapas, opuściłem starą rezydencję Montezumy, obiecując sobie powrócić do niej jeszcze na dłuższy pobyt. Po dwóch dniach,

spędzonych w stosunkowo wygodnym wagonie Pullmana, wjechaliśmy w przestrzeń, porośniętą lasem, tylko zrzadka przez kolonistów wyrabianym i na plantacje bananów lub trzcin cukrowej zamienionym.

Z ciekawością wpatruję się w gęstą ścianę zieloności, wznoszącą się po obu stronach toru kolejowego, i rozpytuję się towarzyszków podróży o sposoby, jakich używają indyanie, polując na krokodyle, tygrysy lub pumy (lwy meksykańskie). Jeden z nich, my-

śliwy zapalony, zachęca mnie do zatrzymania się na pobliskiej stacji przy rzece Papaloapam, gdzie przed paru laty widział kilkadziesiąt zabitych krokodyli. Indyanie spędzają je w dzień w miejsca mniej głębokie, urządzając formalne naganki na łodziach, a następnie w nocy rozpala ją na przodzie swych „canoe“ ognie i, znając naturę krokodyla, który w nocy nie ucieka od światła, a często sam płynie w kierunku ogniska, zabijają je nożem, na długiej rękojeści osadzonym.

Na lwy polują też w nocy, używając w tym wypadku silnych latarni z reflektorami, które umieszczają sobie na czole. Upatrzywszy uprzednio dobrze miejsce, gdzie lew grasuje, myśliwy, zaopatrzony w latarnię, robi zasadzkę i wyczekuje, aż zwierz, zaintrygowany światłem, zbliży się na strzał.

Lwy meksykańskie nie posiadają grzyw i są bardziej podobne do lwic. Spotykałem ich ślady i na południu republiki, w okolicach starożytnej osady Tehuantepec, i na północy, w miejscowościach suchych i skalistych.

Meksyk jest krajem, obdarzonym ogromną różnorodnością klimatów, stosownie do wzniesienia ponad poziom morza. Płaskie wybrzeża oceanu Atlantyckiego należą do najbardziej upalnych. Liczne bagniska i laguny sprzyjają rozmnażaniu się owadów, które nieraz roznoszą zarazki żółtej febry i malarii. W zimowych, bardziej chłodnych miesiącach, owadów tych jest bardzo mało i w przeciągu kilku tygodni, spędzonych w okolicach najbardziej niezdrowych, nie widziałem żni groźnych moskitów, ani skorpionów.

Na widok przepysznych okazów wybujałej, podzwrotnikowej roślinności i egzotycznej, bardzo bogatej fauny, zapomina się zupełnie o widmie śmiertelnej febry. Na przestrzeni kilkunastu wiorst spotykałem krokodyle, żółwie, dziki, sarny, małpy, rozmaite płazy i mnóstwo ptactwa o barwnem upierzeniu.



Indyanie, towarzyszący podczas polowania na jelenie.



Banany i kawa w Coatepie.



Kwiat Agawy. Agawa kwitnie raz na 8—9 lat. Roślina tak się wycieńcza, że po przekwitnięciu ginie.



Z wycieczek konnych w okolicach Orizaby.

Brzegi Pacyfiku są bardziej wysokie i skaliste. Łatwiej tu się spotkać z lwem lub tygrysem, a w górach, porośniętych lasem, zapolować na wspaniałe jelenie meksykańskie.

Pas centralny — płaskowzgórza, wzniesione od 1½ do 2 kilometrów ponad poziom oceanu, najbardziej ubogie w roślinność, a miejscami zupełnie jej pozbawione. Przejeżdża się tu znaczne przestrzenie, nużące swą monotonią: nic — tylko szeregi agaw lub niskich, skarłatych palm i kolących kaktusów. Można tu żywego stworzenia nie ujrzyć, a widok wypalanej przez słońce ziemi, miejscami żółtą i szorstką trawą porośniętą, nawiewa uczucia smutku i tęsknoty. Brak wody uniemożliwia uprawę rolną, lecz gdzie się uda ją zdobyć dla irygacji — urodzaj bajeczny. Ponad tą równiną wznoszą się szczyty gór, nieraz wiecznym śniegiem pokrytych, jak Orizaba i Popocatepetl, wyższych od Mont-Blanc. Tu znowu turysta spotka panoramy cudne i nieoczekiwane, a strzelec sposobność doświadczenia swej zręczności. Niejedno też wspomnienie pozostało mi w pamięci z konnych wycieczek po tych wyżynach. Najbardziej jednak przyjemnych i nigdy nie zatartych wrażeń doznałem nad oceanem Atlantyckim, w pobliżu portu Coatzacoalcos, nad rzeką tejże nazwy.

Nocując w S-ta Lukrecyi, stacyi kolei panamerykańskiej, o kilka godzin od Papaloapam odległej, poznałem Anglika, niejakiego p. Fossa, właściciela plantacji trzciny cukrowej i fabryki cukru. Dowiedziawszy się, że chciałbym zapolować na krokodyla, p. Foss zaprosił mnie do swej posiadłości, dokąd właśnie się udałem łodzią motorową w górę rzeki

Coscapy, wpadającej do rio Coatzacoalcos. Z radością skorzystałem z uprzejmości Anglika i, zmieniawszy w S-ta Lukrecyi pociąg, udałem się wraz z moim przygodnym towarzyszem w kierunku portu Coatzacoalcos.

Wycieczkę tę, jak również i następne wyprawy myśliwskie w okolicach Coscapy, już nie łodzią motorową, ale na indyjskim „canoe” (łódka z jednego pnia wydrążona) zaliczam do najprzyjemniejszych i najciekawszych w moim życiu. Ani niewygodne noclegi w osadach indyjskich, ani brak pożywienia, ani słońce, operujące na wodzie ze zdwojoną siłą, nie potrafiły mnie zniechęcić. O ile podróż piesza przez lasy podzwrotnikowe jest ogromnie uciążliwa, a brak szerszych widoków z powodu gąszczów nuży podróżnika — tu puszczą jest rozdarta przez rękę na dwie połowy, i wzrok z rozkoszą biegnie po błękitnej powierzchni wodnej, tworzącej tu i owdzie malownicze zakręty i zatoki.

To są przepyszne altany, gdzie się chronimy dla spoczynku i posiłku. A ileż życia dokoła!

Dwaj Indianie, jeden przy sterze, drugi wiosłujący, wciąż mi sygnalizują jakiś okaz ciekawy. Wskazując mi ptaka białego i chudego, do naszej czapli z kształtu podobnego, zachęcają mnie do strzału, ma on bowiem na głowie pióra drogocenne, do dyademów brylantowych używane.

Niebawem rzeka się rozszerza: przybywa nam dopływ z prawej strony. Ściany drzew rozstępują się, otwierając perspektywę daleką. Indianie zwracają moją uwagę na jakieś dziwne odciski na mule przy

brzegu i podają mi sztucer. Zrozumiałem, o co chodzi: są to świeże ślady pazurów krokodyla. Z namaszczeniem zakładam kule „dumdum” i poprawiam pęk trzciny cukrowej, służącej mi za siedzenie. Płyniemy jeszcze czas jakiś, nie zwracając już uwagi ani na żółwie, ciekawie się nam przyglądające, ani na krzyk płoszonego ptactwa. Wtem Indianie przestają wiosłować, zamierzając w swych pozach, i szeptem powtarzają jedno słowo: „algarto, algarto”...

O kilkanaście kroków widać coś, jakby wystający ponad poziom wody korzeń drzewny, lecz daremnie wyteżam wzrok, szukając krokodyla. Po chwili korzeń znika z powierzchni, tworząc szereg rozchodzących się cicho fal. Spostrzegłem swą omyłkę — zapóźno! Był to duży krokodyl, szukający zdobyczy.

Krokodyl posiada oczy, podobne do oczu żaby, i widzi, co się dokoła dzieje, wynurzając z wody zaledwie sam grzbiet i część górnej szczęki. Zwolna poruszając łapami, płynie spokojnie, robiąc wrażenie martwego przedmiotu. Indianie przyzwyczajeni są do jaskrawego słońca, które, odbijając się od tafli wodnej, silnie męczy wzrok. Wkrótce też przestałem zupełnie rywalizować z nimi w wypatrywaniu zwierza, oszczędzając przez to znacznie oczy; doniero, gdy mi wskazywano grzbiet pływającego krokodyla, zwracałem w tym kierunku uwagę. W ten sposób jeszcze przed zachodem słońca zabiłem dwa krokodyle redniej wielkości.

Gdyśmy o zmierzchu zawitali lo pobliskiej osady, szukając noclegu, widok przybysza z innej półkuli

zgrupował większość mieszkańców. Z ciekawością oglądano nasze trofea i wypytywano o szczegóły z mej podróży i wiadomości ze stolicy. Ja ze swej strony rozpytywałem się o dziki i małpy, których są tu całe stada; o sposoby, jakich używają indyane podczas swych polowań.

Tak przejeżdżając łódką z jednej osady do drugiej, a czasem zagłębiając się w puszcze pieszko, spędziłem w uroczych okolicach Cascapę kilkanaście dni, pełnych wrażeń nowych i ciekawych.

Pośpieszyłem na wybrzeża zatoki meksykańskiej, ażeby marnym parowcem udać się do Vera-Cruz i dalej, znaną już drogą, do Meksyku.

Aby lepiej poznać kraj, ludzi i warunki ekonomiczne, zabawiłem tu jeszcze kilka miesięcy. W tym czasie odwiedziłem jedynego polaka, o jakim się dowiedziałem, dyrektora kopalni siarki w północnej części republiki.

Nie trzeba mi mówić, z jaką serdecznością witał mnie nasz rodak, który osiem już lat pracuje na dalekiej obczyźnie i przez ten czas poznał Meksyk dokładnie. Od niego się wiele nauczyłem i chwile, spędzone z panem Blockiem (rodem z Kujaw), zawsze mile wspominać będę. Poza tem, kolonia polska jest bardzo nieliczna. A jednak ten kraj bogaty i rozległy o ileż jest bardziej pożytny, niż Stany Zjednoczone, gdzie się aż roi od polaków! Prawda, że praca fizyczna mniej tu płaci ze względu na stosunkową łatwość o robotnika na miejscu, zato inteligencja i mały kapitał ma tu bezwarunkowo większe widoki, niż w Ameryce północnej. Rolnictwo prawie jeszcze w kolebce. Własność ziemiska bardzo duża; system gospodarowania — rabunkowy. Właściciel „haciendy“ (majątku) zwykle mieszka w mieście, powierzając swe dobra mało płatnym, a jeszcze mniej uczciwym administratorom. Uczciwość i sumienność — są to zalety w Meksyku prawie zupełnie nieznanne.

Klasa robotnicza też niewiele warta, ale przy umiejętnym traktowaniu tych ludzi, pozbawionych wszelkich wymagań, można stworzyć komplet dobrych pracowników.

Przy takim usposobieniu mieszkańców, a i z powodu silnie rozwiniętego pijaństwa (używany tu napój „pulke“ z fermentującego soku z agaw zabójczo wpływa na organizm) wszelka niesprężystość rządu fatalnie się odbija na całym kraju. Wszędzie powstają bandy zbójów w nadziei bezkarnego łupieżstwa. A czem-że jest obecna „rewolucja“?

Prezydent Madero walczy, a czasem nawet polemizuje z ogromnymi partiami bandytów, którym Stany Zjednoczone dostarczają amunicji. Od roku już leje się krew bratnia w niszczącej wojnie domowej, a Yankees o miedzę zaciera ręce i — czeka. Wcześniej czy później ten kraj piękny wpadnie w jego ręce i pójdzie pod strychulec i szablon Stanów Zjednoczonych.

Gdy opuszczał Meksyk, jadąc koleją wzdłuż całej Północnej Ameryki, przez St. Luis, Buffalo i Nowy Jork, przepowiadano blizki epilog tej bratniej walki: walna bitwa sił republikańskich z potężną partią bandyty Orosco miała zdecydować o dalszych losach obecnego prezydenta.

Kraj, wycieńczony rozruchami, łaknie spokoju i porządku. Gdy ten nastąpi, zacznie się w Meksyku ruch gorączkowy we wszelkich dziedzinach przemysłu. Obecnie już kapitalizują się towarzystwa w Niemczech i Anglii, które z za morza popchną na Meksyk swych pionierów, a gęsta fala yankesów popłynie z północy.

Widząc ten ruch narodów, stanowiący często nietylko źródło ich dobrobytu, ale czasem decydujący o ich bycie, przychodzi mi na myśl pytanie: dlaczego w nim nie widać naszych barw narodowych?

Horodek.

Michał Bochwic.

Koleje bałkańskie.

Podróże po półwyspie Bałkańskim nie należały dotąd do wielkich przyjemności; turysta mógł mieć niejednokrotnie wrażenie, że znajduje się w kraju, niezmiernie odległym od cywilizacji, gdzie koleje są jeszcze niemal rzadkością. Pod względem bowiem komunikacji kolejowych Bałkany pozostały istotnie bardzo daleko poza resztą Europy. Złożyła się na to zarówno dzika, górzysta natura kraju, jak niski stan kultury jego mieszkańców. Dopiero w ostatnim czasie niektóre z narodowości bałkańskich, uwolniwszy się z pod tureckiego jarzma, usiłowały naprawić w części dawne zaniedbania. Ale zabrakło czasu.

Jak mały jest rozwój sieci kolejowych na Bałkanach, dowodzi najlepiej porównanie z innymi krajami Europy. Podczas gdy w dniu 1 stycznia 1911 roku miały Niemcy 61.148 kilometrów dróg żelaznych, Rosya 59.559 klm., Francya 49.385 klm., Austro-Węgry i Bośnia 44.371 klm., Anglia 37.579 klm. i Włochy 16.960 klm. — w państwach półwyspu Bałkańskiego było zaledwie 5.762 klm., a razem z Rumunią 9.365 klm.

Gorzej jeszcze przedstawiają się połączenia poszczególnych linii kolejowych. Niema ich prawie wcale, z wyjątkiem zbudowanej częściowo przez Austryę sieci kolejowej, wiążącej koleje austriacko-węgierskie przez Belgrad, Nisz, Sofię, Filipopol i Adrianopol z Konstantynopolem i Azyą Mniejszą. Gdzieindziej niema wcale połączeń. Rozległa sieć kolejowa rumuńska nie łączy się z bułgarską i kończy się zawsze na wstępie Dunaju, z wyjątkiem wielkiej linii z Bukaresztu do Konstancy, gdzie przekracza Dunaj po olbrzymim moście, nie opuszczając jednak terytorium rumuńskiego. Koleje bułgarskie nie łączą się wcale ku zachodowi z siecią turecką; długotrwałe rokowania, uwięzione wreszcie pomyślnym wynikiem, obróciły obecnie w niewecz wybuch wojny. Koleje serbskie nie mają połączenia — a raczej, jak dotąd, nie chciały mieć — z kolejami bośniackimi; wreszcie grecka sieć kolejowa urywa się w górach, nie mogąc dobieść podróżnika do Saloniki.

Porta nie kwapiła się nigdy z budową kolei. Często rząd zasłaniał się prze-

zkodami natury strategicznej, często wogóle nie chciał się wdawać w układy z ościennymi państwami. Wiadomo też, że i obecnie istniejącą sieć kolejową zawdzięcza Turcy nie własnej inicjatywie, lecz presji mocarstw europejskich. Układem berlińskim z dn. 13 lipca 1878 roku musiała się Porta zobowiązać do budowy kolei, łączącej Wiedeń i Budapeszt z Konstantynopolem i Saloniką.

Natomiast Bułgarya od chwili uzyskania samoistności państwowej zajęła się bardzo energicznie budową kolei; prawie wszystkie pozostają w zarządzie państwa. Spodziewano się, że do końca roku 1912 ogólna długość linii kolejowych wynosić już będzie 2.193 klm.; wybuch wojny przeszkodził jednak w pracy.

Serbia budowała w ostatnim czasie zwłaszcza linie kolejowe, wiodące ku Adriatykowi; sieć kolejowa grecka rozpościera się głównie w Tessalii i Peloponezie; na zachodzie, to znaczy w Epirze, niema wcale kolei. Najrozleglejszą sieć kolejową z państw bałkańskich posiada Rumunia; ona też ma najliczniej zaopatrzone tabor kolejowy, najlepsze wagony; natomiast gdzieindziej na Bałkanach panują pod tym względem fatalne stosunki.

Może poprawią się one po zakończeniu wojny, która jaskrawo uwydatniła rozmaite braki, i może wówczas kraje bałkańskie staną się przystępniejsze dla turystyki europejskiej. Z.

Drobne wiadomości.

Zima w Zakopanem rozpoczęła się już na dobre. Po długich i przykrych dniach słoty chwyciły przymrozki i spadł śnieg obficie. Krajobraz jest już wyraźnie zimowy. Na wszystkich stokach pełno saneczek, z każdego wzniesienia zjeżdżają wesoło rozbawione dzieci; starsi, jak dawniej, podążają na Gubałówkę. Zjazd zimowy dość liczny, a sezon zapowiada się ruchliwie i gwarno.

Zdrojowiska galicyjskie i koleje. Istniejący w Galicyi Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrowisk zwrócił się niedawno do krajowych dyrekcji kolejowych i ministerjum kolejowego w Wiedniu z szeregiem postulatów w sprawie szybszych i wygodniejszych połączeń kolejowych z miejscowościami klimatycznymi i leczniczymi w Galicyi. Znaczna część życzeń bądź została uwzględniona, bądź jest rozpatrywana przez kierownictwo kolejowe.

W sprawie zaprowadzenia ruchu wozu sypialnego „Warszawa-Zakopane“ odpowiedziała Krakowska Dyrekcja kolei państwowych, że muszą być przeprowadzone jeszcze pertraktacje z Towarzystwem wagonów sypialnych. Ponadto sprawa ta może stać się dopiero wtedy aktualną, gdy dla pociągów szlaku Kraków-Zakopane zostaną przydzielone lokomotywy o większej sprawności, gdyż terazniejsze nie byłyby w stanie uciągnąć o 40-ton cięższego pociągu.

Nowe środowisko sportów zimowych powstaje w Galicyi Wschodniej w Tatarowie. Przy miejscowym sanatorium d-ra Żurakowskiego stworzono tor saneczkowy i łyżwiarski, który ma być przystępny nietylko dla osób, przebywających w sanatorium, lecz również dla szerszego ogółu zwolenników wycieczek i sportu, dzięki czemu Tatarów, posiadający świetne warunki klimatyczne i malownicze położenie, może stać się z czasem dla Galicyi Wschodniej tem, czem jest Zakopane dla Galicyi Zachodniej, lub Davos dla Szwajcaryi.

VII Zjazd balneologów austriackich odbył się w listopadzie w Meranie z licznym udziałem także przedstawicieli polskich Towarzystw balneologicznych. W program zjazdu wchodziły również wycieczki po zdrojowiskach i uzdrowiskach Tyrolu. Następny zjazd balneologów austriackich odbędzie się w roku przyszłym w Krakowie. O ile będzie również połączony z wycieczkami do miejscowości klimatycznych i leczniczych, może mieć dla rozwoju tych miejscowości doniosłe znaczenie, zapozna bowiem z nimi licznych lekarzy austriackich.

Narciarze w Galicyi. Sport narciarski rozwija się coraz pomyślniej w Galicyi w ostatnim czasie. Dla Galicyi Zachodniej centrum narciarską stało się Zakopane, Nowy Targ i okolice Babiej Góry. Galicya Wschodnia kieruje ruch narciarski głównie do Stawka. Niedawno członkowie Karpackiego Towarzystwa narciarskiego odbyli 17-stogodzinną wycieczkę do Stawka, zwiedzając wszystkie okoliczne szczyty. W czasie świąt Bożego Narodzenia odbędzie się kurs jazdy na nartach pod przewodnictwem sławnego norweskiego nauczyciela, inżyniera Wernera Warenskjolda.

Zgon zasłużonego propagatora turystyki. W majątku Biskupice, w gub. Kaliskiej, zmarł ś. p. Stanisław br. Graeve w wieku lat 40. Zmarły wydał swoim nakładem wielkich rozmiarów mapę gub. Kaliskiej, obszerny „Przewodnik” po tejże gubernii, serye pocztówek

z typami ludowymi z Sieradzkiego, nadto był twórcą Muzeum etnograficznego w Kaliszu i prezesem kaliskiego oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego. Ogłosił drukiem wiele broszur z dziedziny krajoznawstwa polskiego. Ostatnio rozpoczął wydawnictwo wielkiej mapy i obszernego przewodnika gub. warszawskiej, zamierzając wydać mapy i przewodniki wszystkich gubernii Królestwa Polskiego.

Sezon zimowy w Davos rozpoczął się w połowie ubiegłego miesiąca. Miejscowy klub narciarski urządzić będzie, poczynając od grudnia aż do kwietnia, dwie wycieczki co miesiąc w okoliczne góry. Światową atrakcją staną się wielkie międzynarodowe zawody w ślizganiu seniorów i juniorów w jeździe szybkiej i sztucznej, konkursy pań i zawody w tańcu, które oznaczono na 18 i 19 stycznia. Na torach bobsleighowym i saneczkowym odbędą się inauguracyjne wyścigi w ostatnim tygodniu grudnia, poczem w styczniu, lutym i marcu nastąpi cały szereg wyścigów o nagrody wędrowne.

Z San Remo piszą nam: Ostatni miesiąc był szczególnie pogodny i wspaniały. Zwłaszcza gdy zachodzące słońce ożłoci purpurowy krajobraz, można przypuszczać, że człowiek znalazł się w kraju z bajki. Błyszczą dalekie ściany skalne, wydaje się, że czarodziejka jakaś rozrzuciła po całej okolicy miliardy róż, kwitnących we wszystkich ogrodach w San Remo. Nową atrakcją dla chorych będzie

wspaniały kurhaus, wznoszony poza Grand Hotel Bellevue z uwzględnieniem wszystkich nowożytnych zdobyczy techniki budowlanej i higieny; budowa nowego wspaniałego gmachu będzie ukończona jeszcze w bieżącym roku.

Budowa kanału Panamskiego zbliża się powoli ku końcowi, a w dniu 23 października 1913 r. kanał ma być już otwarty dla ruchu okrętowego. Pierwszym okrętem, który przepłynie przez kanał, będzie amerykański pancernik bojowy „Oregon”.

Znaczenie kanału Panamskiego, zarówno dla ruchu handlowego, jak dla turystyki, będzie ogromnie doniosłe. Dzięki niemu, skróci się droga z Europy i Afryki do zachodnich wybrzeży Ameryki północnej i południowej. Drogę z Hamburga do San Francisco odbywać się będzie w czasie o połowę krótszym, gdyż zmniejszy się o 10,000 mil morskich. Największą korzyść z kanału panamskiego odniosą Stany Zjednoczone, otworzą sobie bowiem drogę do Chin, Japonii, Australii, Indii. Straci na znaczeniu kanał sueski, wiele bowiem okrętów będzie miało krótszą i bezpieczniejszą drogę przez kanał panamski. Droga z Nowego Jorku do Indii skróci się o 3,000, do Chin i Japonii o 2,000 do 4,000 mil morskich w stosunku do drogi przez Suez. Koszt budowy kanału obliczono na półtora milarda rubli.



DREZNO

GRAND HOTEL
„UNION”

Hotel I-go rzędu. — Położenie niezrównane. Ceny umiarkowane. — Najnowszy komfort. — Uczęszczany przez Polaków.

A. BECKER, właściciel.

We wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkier i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 80; — kurs II-gi k. 1.60. — Rusko-Niemiecki kurs I-szy 1.20 — kurs II-gi 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75 — kurs II-gi 1.20 — Amerykański Przewodnik kop. 50. — Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi 1.80. Autor (Reussner), ul. Złota 6. Warszawa, wysłała zeszyty próbne gratis po otrzymaniu marki pocztowej za 7 kop.

Bez pozw. nosić można nasz rewolwer za 2 rb.



Bezpieczna i pewna broń dla samobrony, przestraszenia i alarmowania. W zupełności zastępujący drogą i niebezpieczną rewolwer. Wydać nadzwyczaj silny strzał. Niezbędny dla każdego. Pozwolenia na taki rewolwer nie trzeba. Stalowa lufa, rączka, orzechowa. Cena z 25 kulami 2 rb., 50 kul — 75 kop., 100 szt. — 1 rb. 40 k. Za przesyłkę rewolweru i kul zaliczeniem dolicza się 35 kop., na Syberyę 55 kop. Przy zamówieniu 3 i więcej rewolwerów przesyłka na nasz rachunek.

Dom Handlowy Bracia LUBKA, Łódź K. 45

„Hygiena Zwarzy i Rąk”

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wagi, liszaje, krosty, oraz polysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach. Przedstawiciel **Józef Grossman**, Warszawa, Złota 16. Telefon 184-44.

„SIMI” (PŁYN)

Hambursko-Amerykańskie Towarz. Żeglugi.

Przejazdki morskie po Rivierze.

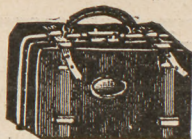
W ciągu Lutego, Marca i Kwietnia 1913 r. kursować będzie pośpieszny „Kaiser” mieszczący 2,000 jacht turbinowy; „Kaiser” osób i posiadający obszerny pokład spacerowy oraz wspaniałe salony i kajuty, między miejscowościami:

Genua, San Remo, Mentona, Monaco (Monte Carlo), Nicea i Cannes.

Odjazdy z Genui: we Wtorki, Czwartki i Soboty, o godz. 10 przed południem.

Odjazdy z Cannes w Poniedziałki, Środy i Piątki o godz. 10 przed południem.

Informacje w biurze podróźniczym **M. Ryszkowski**, Warszawa, Plac Saski 5.



K. KAZIBET Chmielna 34, Marszałk. 114. Tel. 175-61.

✱ Poleca z własnej fabryki NA GWIAZDKĘ ✱ Woreczki damskie, portmonetki, portfele, portsigary, teki do nut, bibuary, nessesery, sakwojaże i t. d. Ceny niższe.

Kacepe Balsam

Stosowany z wynikiem doskonałym jako wcieranie przy reumatyzmie, podagrze, isziasie, bólach nerwów, iśsi i migrenie, jak również przy innych objawach bolesnych. Do nabycia wszędzie. Cena tubki Rb. 1,20 i 0,70.

Rada

lekarza przy

HEMOROIDACH:

„Używajcie zawsze tylko znane

Czopki Noridal'owe”

Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych składach aptecznych po cenie Rb. 1.60 i Rb. 3.50 za pudełko.

Angielki: inteligentna wychowawczyni, dobra muzyka, świetne referency; druga kilkoletnia praktyka. „Promień”, Marszałkowska 119. Tel. 181-90.

Dr. ST. BENEDYKT KWIATKOWSKI

b. I asystent Klin. Lek. Uniw. Jag., Ord. w chorobach: serca, przemiany materii i trawienia. Od 1 maja do 1-go października w MARIENBADZIE, Haus „Hamburg”, od 1 października do 1 maja w MERANIE Haus „Venosta”.

APTEKA K. WENDY

Krak.-Przedm. 45.

Telefon 107.

Wszelkie nowe środki lekarskie do życia wchodzące.

Przyjaciel Dzieci

najstarsze, najobszerniejsze i najwięcej rozpowszechnione w Polsce
pismo ilustrowane dla młodzieży,

z dodatkiem dla młod- „ŚWIATEK DZIECIĘCY”
szej dziatwy p. t. ::

:: oraz miesięcznem :: „BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY”
wydawn. książkowym ::

Komitet redakcyjny: **Józef Jankowski, Stefan Gębarski, Wacław Podwiński.**

Przyjaciel Dzieci, pismo dla młodzieży do lat 16, drukuje powieści oryginalne i tłumaczone, historyczne i podróżnicze, pogadanki naukowe, gazетка tygodniowa, dająca przegląd najważniejszych bieżących wypadków, życiorysy sławnych ludzi, opowiadania z dziejów ojczystych ze specjalnem uwzględnieniem czasów porzoborowych i t. d. W 1913 r. Przyjaciel drukować będzie niezmiennie zajmujące powieści: **Waleriego Przyborowskiego: p. t. Rycerz bez skaży i trwogi** (Książę Józef Poniatowski), **Stefana Gębarskiego: Skaut polski na wojnie** oraz **J. Ostrowskiego powieść historyczną z epoki porzoborowej i legionów.**

Świątek Dziecięcy piśmko dla małych dzieci, zawierające opowiadania, wierszyki, powiastki, w formie przystępnej, z wieloma ilustracyami.

Biblioteka dla młodzieży, 12 tomów rocznie, drukuje powieści najcelniejszych pisarzy polskich i obcych. Każdy tom oprawny w płótno angielskie. (Za oprawę dopłaca się 15 kop. od tomu). W r. 1913 drukować będzie między innymi: **W. Umińskiego—W pustyniach Australii, S. Gębarskiego—Stefan Czarniecki** i wiele innych.

Prenumerata w Warszawie: **rb. 1 kwartalnie**, (z Bibl. dla młodzi. **1,45 kwart.**), na prowincyi i w Cesarstwie **rb. 1 kop. 25 kwartalnie**, (z Bibl. dla młodzieży **1,70 kwart.**). W Galicyi **kor. 3.50.**

„Bibliotekę dla młodzieży” otrzymują tylko ci prenumeratorzy, którzy opłacą za oprawę 15 kop. od tomu (czyli 45 kop. kwartalnie).

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.: **Warszawa, Zgoda № 1 (róg Chmielnej).** Oddział dla Galicyi: **Kraków, Bonerowska 12.**

NASZ DOM

(TYGODNIK
MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

— (ROK WYDAWNICTWA 53-ci). —

TYGODNIK „NASZ DOM” zamieszcza w dziale literackim powieści, nowele, poezye, artykuły treści społecznej, krytyki, korespondencje i t. p. W roku 1913 drukować będzie powieść **M. RODZIEWICZÓWNY p. t. „BARBARA TRYŻNIANKA”**, oraz **Emmy Jeleńskiej (Dmochowskiej) p. t. „Matka”**, wreszcie **Eugonii Żmijewskiej „Listy do młodej Polki”**.

Dział praktyczny, otaczany przez redakcyę specjalną pieczołowitością, daje obfite wskazówki ze wszystkich dziedzin, opracowane przez specjalistów. Wszelkie informacje, odnoszące się do gospodarstwa domowego, wiejskiego i miejskiego, ogrodnictwa, przemysłu drobnego. Artykuły odnoszące się do higieny kobiety i dziecka, oraz pedagogiki. Porady prawne. Kosmetyka.

Dział mód i strojów bez nadmiernego nacisku na zbyt wysokie wydatki, informuje jednak zawodowo pracującą osobę o wszystkich zmianach mody.

Uwzględnione są: **STROJE SPORTOWE** oraz **UBRANIA DO PRAC ZAWODOWYCH**. Korespondencje z Paryża, Londynu i Wiednia dają liczne informacje o strojach każdego nowego sezonu.

Tablice z krojami dajemy, jako stały dodatek. **FORMY WEDŁUG MIARY**, dla dorosłych i dzieci. **WZORY UBRANIA DLA PANIENEK I DZIECI, WYPRAWY DLA NIEMOWLĄT**, układane starannie i obmyślane praktycznie.

Dział robót ręcznych, który na całym świecie w bieżącej dobie jest w pełnym rozkwicie, otoczony będzie szczególną pieczą.

Konkursy Naszego Domu (Tygodnika Mód i Powieści) są stałą już dziś rubryką, która zacieśnia węzły serdecznej sympatyj z czytelniczkami, wskazując wiele wewnętrznych potrzeb domów polskich i ułatwia redakcyi celową dla nich pracę.

Bezpłatne premium dla prenumeratorów „Naszego Domu”—Tygodnika „Mód i Powieści” na rok 1913, Wielki ilustrowany kalendarz

„NASZ ROK”

Kalendarz ten, w opracowaniu wybitnych sił literackich, zawiera blisko **400 ilustracji**, a doborom i obfitością treści przewyższa wszystkie inne polskie wydawnictwa tego rodzaju.

Każdy, kto opłaci prenumeratę za cały 1913 rok lub za pół roku, otrzyma natychmiast „Nasz Rok” **ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE**, prenumeratorzy prowincjonalni za

zwrotem jedynie kosztów w kwocie 30 kopiejek. Prenumeratory, którzy nadesłali prenumeratę tylko za kwartał, otrzymają „Nasz Rok” również bezpłatnie, o ile oświadczą gotowość prenumerowania pisma w ciągu całego 1913 roku.

Wobec ograniczonego nakładu kalendarza, upraszamy o spieszne nadsyłanie prenumeraty, dla opóźnionych bowiem może zabraknąć egzemplarzy.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie: kwartalnie **rb. 1 kop. 25**, z przesyłką pocztową: kwartalnie **rb. 1 kop. 50**, w Krakowie: kwartalnie **kor. 4**, w Galicyi i Austrii: kwartalnie **kor. 4.40.**

Redakcyja i Administracyja w Warszawie, Zgoda № 1, Filia w Łodzi, Piotrkowska № 81. Reprezentacyja na Galicyę: Kraków, Bonerowska № 12. Filia w Lwowie, Leona Sapiehy № 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.